

Pola konfrontacji

Długotrwały, ostry publiczny spór między głównymi siłami politycznymi w Polsce wydaje się nie mieć końca. Ostatnie tygodnie wskazują na jego znaczne zaostrzenie. Walka toczy się o stopień wiarygodności w oczach opinii publicznej, który w czasie wyborów przekłada się na konkretny wynik poparcia. Ale pragmatyczne, niezwykle zacięte codzienne starcia politycznych elit nie powinny zaciemnić nam prawdziwego obrazu Polski po dwóch latach rządów PiS i 8 miesiącach sprawowania rządów przez Platformę Obywatelską.

Polityka PO w stosunku do lustracji i deubekizacji, zupełnie odmienna od deklarowanej w czasie kampanii wyborczej, zakończyła się kompletną klęską. Choć sondaże wykazują co innego, to Lech Wałęsa polityce Platformy Obywatelskiej może zawdzięczać dalszą utratę swojej i tak już nadszarpniętej wiarygodności, podobnie jak ci, którzy myśleli, że o ich przeszłości można mówić tylko dobrze, nawet wtedy, kiedy są na niej brzydkie blizny.

Kompromitacja Lecha Wałęsy spowodowała bezkompromisowy atak na państwową instytucję IPN, w której znaleziono „źródło wszelkiego zła”, a przede wszystkim „ekspozyturę PiS”. Zaiste, IPN nie jest instytucją ani idealną, ani tym bardziej demokratyczną. W jego zasobach znajduje się superbomba z opóźnionym zapłonem, czyli tzw. „zbiór zastrzeżony” składający się z dokumentacji esbeckiej na temat kilkuset ludzi odgrywających bardzo ważną rolę w przeszłości czy obecnie.

Dlaczego miliony Polaków nie mogą poznać treści tej dokumentacji, by upewnić się, czy ich los i bezpieczeństwo nie leży czasami w rękach jakiejś agentury.

Dlaczego Andrzej Wajda nagrodzony w PRL-u orderem Budowniczego Polski Ludowej, a w III RP orderem Orła Białego największe zło dostrzega obecnie właśnie w IPN? Z jakich powodów kilkunastu działaczy Komitetu Helsińskiego (m. in. Teresa Bogucka, Halina Bortnowska-Dąbrowska, Jerzy Ciemniowski, Marek Edelman, Jacek Kurczewski, Wojciech Maziarski, Marek Safjan, Stefan Starczewski) podważa wiarygodność naukową Piotra Gontarczyka, współautora książki o Lechu Wałęsie? Czy tylko dlatego, że pełni on funkcję dyrektora biura lustracyjnego IPN? A może Komitet Helsiński odpowie na pytanie, dlaczego w demokratycznym państwie mogą istnieć jakieś „zastrzeżone katalogi”? A gdzie nasze prawo do jawności życia publicznego? Jeżeli obrońcy praw człowieka zrzeszeni w Komitecie Helsińskim, społecznej w końcu organizacji, potrafią napominać IPN, jak mają się zachowywać jego pracownicy jako funkcjonariusze publiczni, to chyba potrafią zadać znacznie ważniejsze i chyba prostsze pytanie o legalność utrzymywania tajnych zbiorów zastrzeżonych.

Pozostawienie wciąż nierozliczonej przeszłości nie pozwala skupić się na realizacji pilnych bieżących spraw. To dlatego narasta niezadowolenie wielu grup społecznych. Szczególnie kiedy się czyta, że najbogatszy dziś Polak Leszek Czarnecki także był agentem SB, i już jako 18 latek donosił za pieniądze

na studentów. Albo, że dawni esbecy nadal korzystają z wyższych emerytur.

Najsilniejsza i najmniej znana opinii publicznej linia konfrontacji dotyczy służb specjalnych, dawnej WSI. To państwo w państwie nie zamierza rezygnować ze swojej uprzywilejowanej pozycji. W tej chwili ekipa Donalda Tuska przejmuje pełną kontrolę nad dokumentacją, którą wytworzyła i zgromadziła komisja weryfikacyjna pod przewodnictwem Jana Olszewskiego.

Czy do Służby Kontrwywiadu Wojskowego powrócą dawni funkcjonariusze WSI, ci negatywnie zweryfikowani i ci nie zweryfikowani? Jak nowe kierownictwo SKW będzie oceniać zweryfikowanych żołnierzy WSI, czy ten fakt pozbawi ich wiarygodności i wkrótce stracą pracę? Bo tak już bywało.

Zamierzona przez rząd Donalda Tuska próba likwidacji mediów publicznych potwierdza sojusz ideowy i biznesowy grup, którym zbudowanie silnej pozycji umożliwiła III RP. Dla największych państw Europy Zachodniej: Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii bardzo ważne jest, by media publiczne miały silną pozycję. Dla polskiego rządu natomiast silne media publiczne są problemem i anachronizmem. A przecież te media (Polskie Radio i Telewizja Polska) nie są finansowane przez budżet, tylko przez obywateli płacących abonament.

Chyba największym rozczarowaniem dla „libero-lewicy” są rezultaty pracy obu sejmowych komisji śledczych. Słyszysz się głosy, że nie po to odrzucono partię Jarosława Kaczyńskiego, by jej teraz nie rozliczyć. Posiedzenia sejmowych komisji

śledczych to takie otwarte pola konfrontacji. Niestety takich pól jest znacznie więcej. Najgorsze jest jednak to, że polem bitwy dla naszych elit politycznych jest także polityka zagraniczna. Polski prezydent poddawany jest w kraju bezustannej krytyce w skutek kalkulacji politycznych i prezydenckich ambicji Donalda Tuska. O tym, że traci na tym autorytet państwa w ogóle się nie myśli.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

„Nasz Dziennik” 03.07.08